

Opinie polskiego prawnika – 4

31 grudnia 2015

PODATEK KATASTRALNY

Zacznijmy od prostego pytania – po co ktoś zamierza wprowadzić podatek katastralny i na czym on dokładnie polega? Podatek ten to nic innego jak kolejna danina państwowa nakładana po to, aby wydebić od ludzi kolejne pieniądze. Oficjalnie podatek ten ma podreperować słabe polskie budżety samorządowe. Jeśli jednak będziemy iść tym tropem i dodamy do tego ten durny i wyimaginowany dług publiczny, który się ciągle powiększa, to tym sposobem możemy do końca świata łatać dziury budżetowe samorządów z pieniędzy zwykłych obywateli. Co bowiem stoi na przeszkodzie „władzy”, żeby wymyślić nowy podatek? Przecież już teraz funkcjonują podatki od posiadania psa, kota, ba nawet od deszczu czy śniegu (tak, to jest prawda – poszukajcie w sieci).

Podatek katastralny to pewna modyfikacja istniejącego już podatku od nieruchomości, z tą tylko różnicą, że jest on znacznie, znacznie gorszy. Na chwilę obecną płaci się podatek od nieruchomości, którego wysokość jest uzależniona od powierzchni domu, mieszkania czy działki. Nawiasem mówiąc, skoro nieruchomość jest moją własnością i zapłaciłem za nią niemałe pieniądze, łącznie z podatkami i wynagrodzeniem notariusza, to po co mam jeszcze płacić coroczny podatek do kasy samorządu, czyli de facto do delegatury terytorialnej z centralnej władzy? Dla mnie totalny bezsens, no ale jak już kiedyś wspomniałem – obowiązek podatkowy wynika wprost z Konstytucji i jest on tak ogólnie sformułowany, że można tworzyć coraz to nowe podatki. Jedyne rozwiązanie to zmiana Konstytucji, gdzie nie byłoby tego obowiązku, na co jednak się nie zanosz, bo u „władzy” zostają zawsze lemingi i nijak ich nie przekonasz, że podatki to totalna bzdura (ostatecznie z podatków „władza” ma swoją pensję i to całkiem przyzwoitą, więc jaki byłby sens dla nich odcinania tak dochodowego źródła

utrzymania?) Może, gdyby ci ludzie mieli większą moralność, to by coś się zmieniło, ale póki co na to nie liczymy.

Podatek katastralny może być wprowadzony w Polsce do 2020r. , mają go już m.in. Czesi, Litwini, Łotysze, Niemcy. No tak, ale u nich płace i poziom życia są lepsze, niż w naszym kraju. Podatek ten miałby być naliczany nie od powierzchni nieruchomości, lecz o jej wartości. Przykładowo więc mała klatka w centrum dużego miasta może spowodować naliczenie znacznie wyższego podatku, niż duży dom na wsi – bo ceny nieruchomości miejskich są znacznie wyższe, niż tych poza miastem. Różnica pomiędzy obecnym podatkiem od nieruchomości, a ewentualnym podatkiem katastralnym jest ogromna. Przykładowo, mamy 100 metrowe mieszkanie, które kosztuje 350 tys. zł Obecnie płacimy podatek tylko od wielkości tego mieszkania, czyli od tych 100 m – mniej więcej od 200 do 300 zł (stawki podatkowe są inne w każdym mieście, bo są to podatki lokalne). Jeśli wszedłby kataster, to zapłacimy nie kilka stówek, lecz 7 tys. zł rocznie – przy założeniu, że podatek wyniesie 2% od wartości nieruchomości. Różnica jest chyba aż nazbyt widoczna.

Jedyną szansą na uniknięcie katastru jest jak zwykle społeczeństwo. Polacy w kwestii podatku katastralnego są jednak nadzwyczaj aktywni, no i na całe szczęście choć raz. Każda próba podjęcia debaty na ten temat kończyła się dużą burzą, głównie w sieci, bo oficjalne media na ten temat milczały. Dodam także, że nikt nie ma prawa zmusić Polski do wprowadzenia tego typu podatku (żadna UE, ani inna międzynarodowa organizacja) – przepisy unijne nie mogą bowiem ingerować w kwestie podatkowe danego państwa członkowskiego aż tak szczegółowo. Jeśli politycy będą mówić, że Unia każe wprowadzić podatek katastralny, to zwyczajnie będą kłamać albo będą totalnymi głabami. Oficjalnie więc, póki obowiązuje Konstytucja w brzmieniu takim, jaki mamy, „władza” może sobie nakładać podatki ile wlezie i jakie wlezie. Z drugiej strony, jeśli przeholuje z takimi daninami publicznymi, to ludzie się

wkurzą (może w końcu) i się zwyczajnie zbuntują. Kłopot w tym, że obecna „władza” robi sobie co chce, tworzy nowe ustawy w nocy, na przysłowiowym kolanie i tak naprawdę ma gdzieś wszelkie regulacje (nie jestem ani zwolennikiem, ani przeciwnikiem żadnej partii, bo dla mnie trzeba ich wrzucić do jednego worka i wysłać na Antarktydę, żeby sobie sami sobą zarządzili nawzajem). Generalnie jak zwykle zależy wszystko od nas – jeśli nie pozwolimy, żeby tak durny podatek został wprowadzony, to go nie wprowadzą (tak jak chcieli podpisać ACTA, ale im nie wyszło bo się ludziska wkurzyli).

Dodam jeszcze, że przeciwników podatku katastralnego jest dosyć sporo (także wśród prawników i ekonomistów) – a dlaczego? Dlatego, że Polaków nie stać na coroczne płacenie po kilka tysięcy złotych do kas samorządów. Weźmy np. emerytów którzy dostają 800 zł na rękę – to z czego mieliby niby uezbierać na taki podatek np. 5 tys. zł? Jeśli cudem wprowadziliby ten podatek, to ludzie migrowaliby do mniejszych, tańszych mieszkań – a może jest to celowe działanie, żeby bogaci mieli szansę wykupywać sobie co cenniejsze nieruchomości?

PODPISY, PIECZĄTKI I DOWODY OSOBISTE

Zaczniemy od tego czym jest podpis – jest to pełna forma imienia i nazwiska danej osoby, jak ktoś ma dwa imiona to do ważności podpisu nie musi wypisywać tego drugiego imienia. Tym samym parafka, nieczytelny bazgroł czy samo nazwisko podpisem nie jest i nigdy nie będzie. O tym uczyli już nas na 3 roku studiów, a prawnicy i sędziowie zdaje się, że często o tym zapominają. Co to nam dale w praktyce? Ano tyle, że oświadczenia woli powinny być podpisywane, a nie oznaczane parafą czy innym bazgrołem na jakiejkolwiek umowie. Skoro więc nie ma prawidłowego podpisu na umowie (tj. czytelnego z pełnym imieniem i nazwiskiem – bez zdrobnień typu Jaś, Marysia), to wtedy i oświadczenie woli jest wadliwe. Skoro oświadczenie woli jest wadliwe, to możemy się na nie powołać i doprowadzić do unieważnienia całego zobowiązania. Warto o tym pamiętać.

Jeśli zaś chodzi o urzędników, to zgodnie z art. 107 § 1 kodeksu postępowania administracyjnego, pod decyzją należy złożyć własnoręczny podpis z podaniem imienia, nazwiska i stanowiska służbowego osoby upoważnionej do wydania decyzji. Brak któregośkolwiek z tych elementów powoduje, że wydana decyzja jest z mocy prawa nieważna, a jak nieważna to i niewiążąca – wystarczy wskazać to w odwołaniu od decyzji, w której brak jest podpisu lub jest on źle zrobiony. Urzędnik nie robi łaski, że się prawidłowo podpisze na jakimkolwiek dokumencie przez siebie wydawanym, on ma obowiązek to zrobić i to bez przypominania drugiej strony. Praktyka jest jednak taka, że w urzędzie zasiadają cyborgi w większości przypadków i prawie wszyscy o prawie wiedzą tyle, co ja np. o całej fizyce kwantowej, czyli nic. Jak się urzędnik będzie buntował, to warto przytoczyć mu powyższą regulację prawną, niech sobie sprawdzi. Odnośnie kwestii pieczętka, to żadna pieczętka nie ma mocy prawnej. Nigdzie w przepisach nie znajdziecie regulacji, która nadawałaby jakąkolwiek moc prawną pieczętce – nawet ta na wyroku sądowym jest tyle warta, co nic. Najważniejszy w przepisach jest prawidłowo postawiony podpis, a nie pieczętka. Nie wiedzieć czemu ludzie mają stracha przed pieczętkami albo przed ich brakiem. Weźmy przykład w mojej rodzinie nawet – niektóre osoby muszą mieć pieczętkę z banku czy poczty, żeby uwierzyć że opłacili jakiś tam rachunek – a co to daje? Nic, bo pieczętka to taka dekoracja, której się wszyscy boją nie wiedzieć czemu. A to, że na pieczętce jest imię i nazwisko urzędnika czy sędziego, a na niej bazgroł, to też nic nie znaczy – nie ma to mocy prawnej. Bo podpis musi być własnoręczny, a nie z komputera czy pieczętki.

Ciekawa kwestia pojawia się także z dowodami osobistymi. Dajmy na to, że zatrzymują nas policjanci, tak dla rutynowej kontroli i proszą o dowód osobisty, albo że jesteśmy w urzędzie i też nas o ten dowód proszą. Zgodnie z obowiązującymi regulacjami, dowód należy wtedy okazać, a nie wręczyć policjantowi czy urzędnikowi grzecznie do rączki. A co znaczy okazać? Trzymać w swojej ręce i pomachać typkowi przed

oczami, niech się sam męczy i spisuje co mu tam potrzeba. Jak się będzie burzył, że nie dostał dowodu do ręki, to powiedzcie mu, że w przepisach jest wprost sformułowanie „obowiązek okazania dowodu”, a nie „obowiązek wręczenia, czy podania komuś do ręki dowodu”. Dowód jest Twoją prywatną własnością, a nie czymś co można sobie przekazywać z rąk do rąk. Policjant i urzędnik na stówę nie będzie wiedział o co chodzi i będzie się rzucał, że odmawiasz wykonania obowiązku okazania dowodu i będzie Ci groził grzywną czy inną karą. Co wtedy zrobić? Najlepiej nagrać wszystko na komórkę lub mieć świadka takiego zdarzenia. Poprząsają Wam wtedy jakieś pewnie kary czy wezwania do sądu, ale sprawa jest do wygrania (no chyba, że pobiliście funkcjonariusza na służbie, to wtedy gorzej) – wystarczy powołać się na przytoczoną przeze mnie argumentację i wskazanie, że okazanie dokumentu, to nie jest jego wręczenie – zgodnie z zasadami logiki oraz znaczenia gramatyki j. polskiego. Oczywiście możemy wręczyć swój dowód i nie wdawać się w dyskusję z młotami policyjnymi i urzędniczymi, bo w rzeczywistości okazanie dowodu, a nie wręczenie im go do rączki, będzie dla nas bardziej uciążliwe, niż gdy ten dowód zwyczajnie im damy na chwilę.

ODPOWIEDZI NA PYTANIA CZYTELNIKÓW POPRZEDNICH ODCINKÓW

Odnosząc się jeszcze do kwestii małżeństwa, psychopaci urzędniczy mogą zabierać rodzicom ich dzieci, jeśli zostanie zagrożone dobro dziecka, a i wtedy tylko, gdy mają ku temu wyrok sądowy. Kwestia dobra dziecka jest jednak bardzo ogólna i ocenna, stąd mamy takie przypadki, że zabiera się dzieci z dobrej, ale biednej rodziny, a tam gdzie się leją ale są bogaci, dzieciaki płaczą w poduszkę. Problem leży w złej konstrukcji przepisów prawa rodzinnego i zmierzania ku modelowi szwedzkiemu, tj. tam za zwykłego klapsa czy nakrzyczenie na dziecko, mogą już je zabrać. Oczywiście, aby urzędnik zabrał dziecko musi o tym wiedzieć, a więc musi istnieć ktoś kto go o tym poinformuje np. uczynna sąsiadka. Oczywiście, jak dzieci są bite, poniżane, czy wykorzystywane w

jakikolwiek sposób, to jestem za tym aby im pomagać i odbierać je od takich „rodziców” – no ale każda sytuacja jest inna, a urzędnicy zasłaniają się sztywnymi przepisami i procedurami – nie ma w nich empatii i prawdziwej chęci pomocy. Ja jestem zdania, że jak ktoś chce pomóc to znajdzie zawsze sposób, a jak nie chce, to znajdzie zawsze wymówkę. To czy dzieci są zrodzone z formalnego czy nieformalnego związku, nie ma żadnego znaczenia. Tu znaczenia ma bowiem kwestia władzy rodzicielskiej, a ta jest w gruncie rzeczy niezależna od tego, czy rodzice mają ze sobą ślub cywilny czy też nie.

Wracając do spadku w małżeństwie, to państwo może położyć łapę tylko wtedy, gdy żyjący małżonek odrzuci cały spadek i nie ma już kto dziedziczyć po zmarłym (np. wtedy, gdy w spadku jest więcej długów, niż majątku – tzw. aktywów). Będzie też tak, gdy małżonek który pozostaje przy życiu zostanie wydziedziczony lub uznany za niegodnego dziedziczenia (np. wtedy, gdy zabił swojego małżonka, po to by zyskać spadek) – wtedy państwo położy łapę na majątku, ale też tylko wtedy gdy nie będzie już żadnej rodziny zmarłego lub wszyscy z takiej rodziny zrzekną się spadku. Generalnie więc spadek trafia do gminy ostatniego miejsca zamieszkania zmarłego, gdy nie ma żadnego spadkobiercy lub nikt nim nie chce być. Jak nie wiemy gdzie zmarły mieszkał ostatnio, to wtedy spadek idzie do Skarbu Państwa. Oczywiście zawsze można spadek przepisać w testamencie na rzecz gminy czy Skarbu Państwa.

Jeśli chodzi o rentę po zmarłym małżonku, to już tę kwestię wyjaśniłem. W konkubinacie takie coś niestety nie przejdzie, trzeba mieć status małżonka. Tu więc związek cywilny się opłaca, szczególnie jeśli jeden małżonek pracuje, drugi nie pracuje, a potem ten pracujący umrze.

Czy człowieka można odciąć od wody legalnie? Nie można, bo mamy ustawę która zakazuje tego typu działań – nie wolno też np. eksmitować na bruk bez zapewnienia lokalu socjalnego przez gminę (jeśli ktoś taki lokal odrzuci, bo mu się nie podoba, to już będzie jego problem i można go wywalać na bruk).

Jeśli chodzi o szczepionki, to moim zdaniem ich nakazywanie komukolwiek to zwykłe barbarzyństwo i łamanie praw człowieka. Na blogu Astromarii opisano już dokładnie jak z tym walczyć, więc powtarzać się nie będę. W razie czego można napomknąć lekarza czy natrętną pielęgniarkę, że przymus w Polsce i Europie nie obowiązuje w tym zakresie, więc jak chcą wylądować w Trybunale Praw Człowieka, to proszę bardzo – niech mają świadomość, że zabuła niezłą sumkę. Niestety na tego typu ludzi działa chyba tylko i wyłącznie strach, nie licząc pieniędzy.

Odnosnie komornika, który nie ma umowy będącej podstawą do egzekucji. W naszym prawie jest tak, że tytułem egzekucyjnym (czyli podstawą do wszczęcia egzekucji przez komornika) może być tylko konkretny dokument wskazany w „Kodeksie postępowania cywilnego”. Jest takich dokumentów 11:

1. Orzeczenie sądu prawomocne lub podlegające natychmiastowemu wykonaniu, jak również ugoda zawarta przed sądem.
2. Orzeczenie referendarza sądowego prawomocne lub podlegające natychmiastowemu wykonaniu.
3. Wyrok sądu polubownego lub ugoda zawarta przed takim sądem.
4. Ugoda przed mediatorem.
5. Inne orzeczenia, ugody i akty, które z mocy ustawy podlegają wykonaniu w drodze egzekucji sądowej.
6. Akt notarialny, w którym dłużnik poddał się egzekucji i który obejmuje obowiązek zapłaty sumy pieniężnej lub uiszczenia rzeczy oznaczonych co do gatunku, ilościowo w akcie oznaczonych, albo też obowiązek wydania rzeczy indywidualnie oznaczonej, lokalu, nieruchomości lub statku wpisanego do rejestru gdy termin zapłaty, uiszczenia lub wydania jest w akcie wskazany (oświadczenie dłużnika może być złożone także w odrębnym akcie notarialnym).

7. Akt notarialny, w którym dłużnik poddał się egzekucji i który obejmuje obowiązek zapłaty sumy pieniężnej do wysokości w akcie wprost określonej albo oznaczonej za pomocą klauzuli waloryzacyjnej, gdy akt określa warunki, które upoważniają wierzyciela do prowadzenia przeciwko dłużnikowi egzekucji na podstawie tego aktu o całość lub część roszczenia, jak również termin, do którego wierzyciel może wystąpić o nadanie temu aktowi klauzuli wykonalności (oświadczenie dłużnika może być złożone także w odrębnym akcie notarialnym).

8. Akt notarialny, w którym właściciel nieruchomości albo wierzyciel wierzytelności obciążonych hipoteką, niebędący dłużnikiem osobistym, poddał się egzekucji z obciążonej nieruchomości albo wierzytelności, w celu zaspokojenia wierzyciela hipotecznego, jeżeli wysokość wierzytelności podlegającej zaspokojeniu jest w akcie określona wprost albo oznaczona za pomocą klauzuli waloryzacyjnej, i gdy akt określa warunki, które upoważniają wierzyciela do prowadzenia egzekucji o część lub całość roszczenia, jak również wskazany jest termin, do którego wierzyciel może wystąpić o nadanie temu aktowi klauzuli wykonalności.

9. Akt notarialny, w którym niebędący dłużnikiem osobistym właściciel ruchomości lub prawa obciążonych zastawem rejestrowym albo zastawem, poddaje się egzekucji z obciążonych składników w celu zaspokojenia zastawnika, jeżeli wysokość wierzytelności podlegającej zaspokojeniu jest w akcie określona wprost albo oznaczona za pomocą klauzuli waloryzacyjnej, i gdy akt określa warunki, które upoważniają wierzyciela do prowadzenia egzekucji o część lub całość roszczenia, jak również wskazany jest termin, do którego wierzyciel może wystąpić o nadanie temu aktowi klauzuli wykonalności.

10. Wyciąg z zatwierdzonej przez sędziego-komisarza listy wierzytelności, zawierający oznaczenie wierzytelności oraz sumy otrzymanej na jej poczet przez wierzyciela jest tytułem egzekucyjnym przeciwko upadłemu, po zakończeniu lub umorzeniu

postępowania upadłościowego.

11. Prawo bankowe reguluje zaś wystawianie bankowych tytułów egzekucyjnych.

Nic, co nie jest wymienione powyżej, nie jest podstawą do egzekucji. Umowa jest zazwyczaj podstawą do wydania wyroku z nakazem zapłaty, a następnie do opatrzenia go klauzulą wykonalności. Sama umowa zostaje w aktach sądowych, stąd komornik fizycznie jej nie ma przy czynnościach egzekucyjnych. Jest prawo do obrony przed takimi nakazami, ale tylko gdy dłużnik zechce się bronić – otrzymuje on bowiem nakaz zapłaty i ma 14 dni na wniesienie sprzeciwu bądź zarzutów do nakazu. Jak tego nie robi, to nakaz się uprawomocnia i machina egzekucyjna rusza, jak robi i odwołanie jest uzasadnione, to nakaz upada i nie ma żadnej egzekucji. Czyli prawo dłużnika do obrony jest, ale tylko jak dostanie nakaz zapłaty do domu – jest on oczywiście nieprawomocny, przynajmniej przez te 14 dni – czyli do końca terminu na wniesienie odwołania od nakazu.

Jeśli komornik robi coś nielegalnie, to radzę od razu to udokumentować (np. nagrać telefonem), a potem złożyć skargę na czynności komornika (masz na to 7 dni od momentu tej czynności) bezpośrednio do sądu, przy którym ten komornik działa. Skarga jest darmowa i opisujemy ją własnymi słowami np. to, że nie jesteśmy dłużnikiem, a komornik nam coś zajął, albo że działa bezprawnie. Kłopot w tym, że nawet jak skarga chwyci, to może minąć trochę czasu zanim nam oddadzą nasze nieprawnie zabrane rzeczy. Ale wtedy możemy ubiegać się o odszkodowanie od Skarbu Państwa (bo np. zabrali nam samochód na pół roku, a jesteśmy taksówkarzami). Oczywiście trzeba też obsmarować w osobnej skardze komornika – skarga idzie do izby komorniczej i wszczynają mu dyscyplinarkę.

Uff, to chyba byłoby na tyle w tej części. W nowym roku wymyślę coś do kolejnej. Gdybym nie odpowiedział na jakieś zadane wcześniej pytania, to przypomnijcie mi o tym w komentarzach. Dużo tego jest, a samo pisanie tych tekstów też

sporo czasu zajmuje, więc przepraszam. Co złego, to nie ja...

Autorstwo: Lavo

Źródło: Astromaria.wordpress.com